

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Poczwara

Bez względu na wiek, ludzie pozostają emocjonalnie dziećmi tak długo, dopóki po pomoc i zrozumienie zwracają się wyłącznie do rodziców. Aby stać się mentalnie dorosłym i uwolnić od rodzicielskiego panowania, temu m.in. służy bunt.

Według definicji Anny Oleszkowicz – dyrektora Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego – jest to „forma sprzeciwu i braku zgody na fizyczne, społeczne i psychologiczne sytuacje oraz stany rzeczy, które jednostka subiektywnie spostrzega jako ograniczające, zagrażające lub niezgodne z jej idealistycznymi oczekiwaniami i wyobrażeniami”.

Bunt niewątpliwie pozwala na poznanie własnych możliwości oraz ograniczeń. Dzięki niemu młoda osoba będzie w przyszłości potrafiła nawiązywać prawidłowe relacje, trwać w nich oraz współdziałać z innymi.

Bunt nastolatka

Sam w sobie jest wyrazem zależności. Choć z jednej strony zdanie rodziców jest nam coraz bardziej obojętne, z drugiej jest dla nas bardzo ważne. Próbuje swoich nowych zachowań, staramy się być niezależni, pragnąc jednocześnie, żeby rodzic zawsze przy nas był i wspierał nas. Wiele nastolatków uważa, że między rodzicami a dziećmi nie ma żadnego porozumienia.

– Najbardziej drażni mnie w rodzicach to, że nie potrafią mnie zrozumieć. Oni zawsze mówią, że jak byli młodzi, to byli lepsi – mówi Szymon Ciesielski, uczeń gimnazjum nr 12 we Wrocławiu. – Myślą, że nic się nie zmieniło, a jednak teraz jest ciężiej.

Proces rozwoju tożsamości nie przebiega u wszystkich dorastających w taki sam sposób. Jedni muszą się „wyszumieć”, inni „szumią” nad wyraz cicho i spokojnie. Dużo zależy od temperamentu dziecka i środowiska wychowawczego. Rodzice muszą pamiętać, by nie wyśmiewać się z gustu nastolatka. Skoro podoba mu się techno, nie musi słuchać naszego ulubionego Bacha. Nie można jednak rezygnować z konsekwencji i wyznaczania granic. Prawie dojrzały dorastający to jeszcze nie dorosły, potrzebuje drogowskazów moralnych i nakierowania na prawidłowe tory. Normy uspokajają, bo nie ma nic lepszego w burzliwym czasie adolescencji niż poczucie stabilizacji i świadomość, że ktoś ważny potrafi uporządkować pogmatwane życie.

Dziecko czy dorosły?

Nie jesteśmy dziećmi ani dorosłymi. Znajdujemy się w etapie „przepoczwarczenia się”. Nasze ciała i nastroje są zmienne. Popadamy często z euforii w płacz, zakochujemy się co tydzień w innej osobie. W czasie dojrzewania

może pojawić się obniżenie nastroju. Przyczyną mogą być przejawy pustki wewnętrznej, utraty dotychczasowych dziecięcych marzeń, dostrzeganie przemijania czasu, lęk przed dorosłością, starością, śmiercią, uczuciem wewnętrznej żałoby np. po stracie kogoś bliskiego. Osoba ta potrzebuje wsparcia psychicznego i nie powinna być sama.

Według Anny Sowińskiej, autorki książki „Jak przetrwać bunt nastolatka”, należy okazać mu wsparcie i nie wymagać od niego zachowań dorosłego. Tylko ilu rodziców zgodzi się na te warunki?

Oni uważają, że zawsze mają rację, bo więcej lat przeżyli na tym świecie niż my. Ale my przeżyliśmy te kilkanaście lat w wieku technologii, w którym, aby coś osiągnąć, trzeba dać z siebie więcej niż nasi rodzice kilkadziesiąt lat wcześniej. Może i nie doimy krów, nie nosimy wiader ze studni i nie karmimy królików, ale ten wiek jest trudniejszy w sprawach naukowo-dydaktycznych. I jedyne, na czym nam zależy, to wsparcie osób, które nas kochają.

WIKTORIA WOŹNIAK
wiktoria.wozniak@o2.pl



Kys. Anita Ahadi

Upadek

W życiu wszystko przemija. Z tym optymistycznym akcentem chciałbym poruszyć temat powolnej agonii niektórych mediów. W dobie Internetu i smartfonów telewizja, radio i prasa nie mają łatwo. Społeczeństwo, a w szczególności młodzież, coraz rzadziej korzysta z tak archaicznych środków masowego przekazu.

Dawniej, żeby dowiedzieć się czegoś o wydarzeniach na świecie, trzeba było czekać na konkretną godzinę i w dodatku być w okolicy odbiornika radiowego czy telewizora. Teraz wystarczy kilka przesunięć palcem po ekranie telefonu i to z praktycznie dowolnego miejsca! Ale to, że Internet przejmuje informacyjną rolę mediów, jest raczej oczywiste. Bardziej interesujące jest to,

że po rozrywkę również sięgamy do sieci.

Mądrale w stacjach telewizyjnych prześcigają się w pomysłach na nowe, fantastyczne programy, które umilą czas gawiedzi. Problem jest taki, że produkowane przez Polsat seriale takie jak „Trudne sprawy”, „Dlaczego ja?” czy hit TVN-u pod tytułem „Szkoła” wydają się uważać widza za debila. Fabuła, o ile można to tak nazwać, wciskana nam w tych tasiecmach, woła o pomstę do nieba. O żalostnej grze aktorskiej nawet nie wspomnę. Przerazające jest to, że takie produkcje są mimo to wyjątkowo popularne. Czy społeczeństwo jest aż tak prymitywne?

Oczywiście znajdują się tacy, co powiedzą: nie podoba się, to nie oglądaj!

Bardzo chętnie, tylko jest jeszcze jedna sprawa. Telewizje komercyjne mogą sobie wydawać pieniądze na co chcą, ale TVP finansowana jest z pieniędzy obywateli i wolałbym, żeby te fundusze były przeznaczane na coś nieco bardziej ambitnego niż „Rolnik szuka żony” czy „Szkoła życia”.

Istnieje bardzo wyraźna i gruba linia między gwiazdą telewizji a widzom. Postacie ze szklanego ekranu nierzadko są wyreżyserowane i fałszywe. Inaczej jest w Internecie. Tam o kontakt z twór-

cą jest zdecydowanie łatwiej, a co ważniejsze – jest on w tworzonej treści sobą. Na to jeszcze mądrale telewizyjni nie wpadli.

Za to w wyciąganiu pieniędzy nie mają sobie równych. Przy każdej, nawet najmniejszej okazji biedny widz jest zasypywany kursami SMS-owymi.

Dość o telewizji. Ta jest ranna, ale jeszcze żyje. Gorzej mają się prasa oraz radio. Trzeba postawić sprawę jasno. Jeśli chodzi o codzienne informacje, to gazety są bezużyteczne. Inaczej jest z publicystyką. Tu jest jeszcze nadzieja.

Zaryzykuję tezę, że większość słucha radia tylko w samochodzie w drodze do pracy czy szkoły. I to też nie zawsze, bo przecież możemy odtwarzać swoją ulubioną muzykę z płyty czy innego nośnika. Minęły czasy, w których z niecierpliwością czekało się na radiową listę przebojów. Tak robiła w dzieciństwie moja mama i podejrzewam, że nie tylko ona. To jednak praktyki z okresu, gdy w Polsce było jeszcze czerwono i po prostu takie informacje nie były dostępne od ręki.

Ostatecznie wszystkie masowe media zacierają się w stronę Internetu. Nasuwa się jednak pytanie czy to dobrze?

MICHAŁ WÓJCICKI
michalwojcicki5@wp.pl



Fot. Zuzanna Sawicka

Okiem
Recenzenta

Dar anioła



Fantastyka to gatunek zdecydowanie dominujący wśród nastoletnich czytelników. Natomiast troski, rozterki miłosne czy problemy rodzinne towarzyszą im w życiu codziennym. A gdyby tak połączyć obie te sfery i stworzyć genialną serię książek dla nastolatków? Tego właśnie dokonała Cassandra Clare, pisząc „Miasto kości”, a później także pięć następnym tomów.

Tysiące lat temu anioł Raziel zmieszał swoją krew z krwią ludzi, tworząc rasę Nephilim, mających chronicznie śmiertelników. Jedną z nich jest Clary. Jej matka od małego manipuluje jej wspomnieniami poprzez czary, tak aby dziewczyna nie poznała prawdy o sobie. Kiedy jednak się tego dowiaduje, poznaje przystojnego Jace'a, również Nocnego Łowcę, a jej matka zostaje porwana. Nastolatka wchodzi w świat Nephilim, próbując odnaleźć najbliższą jej osobę.

Cassandra Clare poszła w stronę ogólnoświatowej mody i zawarła na kartach powieści elementy najbardziej chwytliwe we współczesnej literaturze dla młodzieży. W książce są więc wilkołaki, wampiry, czarna magia, demony, elfy oraz mnóstwo innych kreatur. Jednak mimo tak znanych nam postaci fantastycznych, książka, jak i pozostałe części serii, ani trochę nie jest przewidywalna. Łączy w sobie niebezpieczeństwo, grozę i różnego rodzaju stwory z bólem straty bliskich osób, izolacją dziecka od rodziny, samotnością, miłością, strachem o swoje życie oraz wyrazistą nutą humoru. Wszystko to okraszają klimatyczne sceny walk i bogaty świat powieściowy.

Osobiście uważam, że zarówno „Miasto kości”, jak i cała seria „Darów anioła” jest genialna i wręcz prosi się, by ją przeczytać. Z pewnością nie jest to kolejna fantastyczna powieść z cyklu: jak fajnie byłoby mieć chłopaka. Choć w nietypowej formie, bo w otoczeniu wymyślnych stworzeń i magii, wspaniale ukazuje problemy i troski nastolatków, a nawet o wiele więcej. Przekonajcie się sami i sięgnijcie po tę świetną lekturę, bo trudno wśród literatury dla młodzieży znaleźć powieść tak dobrą i wciągającą.

JOANNA KOZAK
asia.kasia.2299@gmail.com

Bez planu

Życia nie da się zaplanować. To fakt. Każdy nasz gest, słowo, czyn to improwizacja. Według słownika PWN jest to działanie podejmowane bez przygotowania i planu. Jak się okazuje, takiego wymyślania na poczekaniu można się jednak nauczyć. Istnieją, także we Wrocławiu, zajęcia z technik improwizacji. Takie występy można prezentować na scenie przed publicznością. Wystarczy znajomość kilku podstawowych gier oraz zasad improwizacji i chętni do zaangażowania się widzowie.

Teatr improwizowany, jako zjawisko, pojawił się w latach pięćdziesiątych XX wieku, nadal jednak nie jest do końca znany i, być może, rozumiany. Bo jak coś, wymyślane na poczekaniu, bez wcześniejszych prób i scenariusza, może być interesujące? Zdaniem Martyny Gietz, członkini grupy Ulotny Teatr Improwizacji, mającej już za sobą debiutancki występ, najlepszym elementem improwizacji jest możliwość wyrażenia swoich uczuć i odreagowania. To emocje warunkują postać, w jaką się wcielimy, a nie przeciwiony wcześniej scenariusz.

Dla wielu osób teatr improwizacji i kabaret to samo. A różnica jest przecież zasadnicza. W tym pierwszym przypadku to publiczność proponuje temat i szczegóły dotyczące scenki.

Z kolei kolega z grupy Martyny, Jakub Gładkowski, podkreśla, że najbardziej wyjątkowym elementem impro jest to, że jest tworzone na żywo, nie da się dwa razy zagrać tego samego,

więc każdy spektakl jest unikalny.

Dla publiczności uczestniczącej w takim występie jest to za każdym razem ciekawe doświadczenie i przyjemność. A co daje samym aktorom?



Fot. Jakub Gładkowski

Recepta na szczęście

KRZYSZTOF KAZMIEROWICZ jest absolwentem elitarniej Akademii Yap Cheng Hai w Malezji. Obecnie jest nauczycielem w znanej szkole Feng Shui Research Center, której siedziba znajduje się w Kanadzie. Pasjonat, nieustannie rozwija swoje umiejętności i zdobywa nowe doświadczenia.



Fot. Ada Bolkowska

► Czym dokładnie jest Feng Shui?

– W dosłownym tłumaczeniu oznacza wiatr i wodę. Jest to

metoda, która została opracowana przez Chińczyków około pięciu tysięcy lat temu po to, żeby ludzie żyli bardziej świadomie i mogli wykorzystać potencjał

– Poza dobrze spędzonym czasem na warsztatach improwizacji można wiele zyskać, na przykład kreatywność, otwartość i pewność siebie – mówi Martyna.

Nie każdy jednak po kilku zajęciach od razu zostanie świetnym improwizatorem. Według Jakuba nie ma konkretnego zestawu cech, które powinien mieć, jednak bardzo pożądana jest otwartość i brak nadmiernego krytycyzmu. Trzeba również być elastycznym, by tworzyć scenki wraz z innymi improwizatorami.

Teatr improwizacji ma bardzo wiele zalet, przede wszystkim każdy spektakl jest wyjątkowy i niemożliwy do powtórzenia. Seanse, ze względu na brak przygotowania i humor sytuacyjny,

są z reguły komediowe, co jest alternatywą dla kabaretów, które nie wszystkim się podobają. Poza tym zdobyte umiejętności można na przykład wykorzystywać w rozmowie z drugim człowiekiem albo, jak twierdzą niektórzy internauci, podczas spotkań biznesowych czy rozmów o pracę. Zresztą, każdy powód będzie dobry, by zacząć przygodę z impro. Gdzie można się jej uczyć? Jakub poznał techniki improwizacyjne podczas zajęć aktorskich, Martyna usłyszała o nich od znajomych i sama zaczęła je polecać innym. A może Ty też zaimprovizujesz swoją przygodę?

HANIA GIETZ
haniagietz@gmail.com

tę, co drzemie w ich otoczeniu.

► W Chinach popularne jest stwierdzenie, że najpierw jest przeznaczenie, potem szczęście, a na końcu Feng Shui. Jakby się Pan do tego odniósł?

– Ludzie opierają się tam na tak zwanej koncepcji nieba, człowieka i ziemi. Niebo porównuje się do fal, które niosą łódź, człowiek jest jak ster, a ziemia jak okręt. Strona, w którą popłyniemy, zależy od tego, jak każdy indywidualnie pokieruje swoim życiem. Nie traktowałbym szczęścia, przeznaczenia i Feng Shui jako trzech osobnych rzeczy, ale jako jedną koncepcję. Jest to tak zwana trójca kosmiczna, gdzie jedno nie może istnieć bez drugiego.

► Jakie kolory powinny przeważać w naszym otoczeniu, aby zawsze panowała harmonia?

– Przede wszystkim takie, które nam się podobają. Harmonia to nic innego, jak nasze dobre samopoczucie.

► W jaki sposób pogłębiał Pan swoją wiedzę dotyczącą zasad Feng Shui?

– Zaczynałem w wieku dwunastu lat, a później uczyłem się w Malezji. Teraz jestem nauczycielem w znanej kanadyjskiej szkole, której założycielem jest mistrz Joseph Yu, współautor książki „Feng Shui dla zółtodziobów”, którą określa się w Polsce mianem Biblii Feng Shui.

► Jeśli chciałabym pójść w Pana ślady, potrzebuję do tego jakichś specjalnych predyspozycji?

– Nie, wymagana jest natomiast znajomość geografii i matematyki, ponieważ wykorzystuje się różnego rodzaju obliczenia. Aby zastosować coś w praktyce, tworzy się tak zwane wykresy, horoskopy domu. Niepotrzebne są do tego jednak żadne ukryte predyspozycje.

► Jakie dałby Pan rady osobom, które niedawno zainteresowały się sztuką Feng Shui i chciałyby coś zmienić w swoim życiu? Od czego powinny zacząć?

– Przede wszystkim od podstaw, od zgłębienia teorii Yin i Yang. Jest to podstawowa zasada, na której opiera się większość zaawansowanych już technik. Mówi się, że w sypialni nie powinno być luster. Dlaczego? Dlatego, że to jest ruch fotonów, odbija się światło. Kiedy wyczytujemy, potrzebujemy spokoju i ciszy (tzw. energii Yin), chcemy po prostu czuć się dobrze. Natomiast jeśli będziemy żądni, żeby jakieś wydarzenia w życiu miały miejsce, żeby coś się stało, dodajemy energii Yang. Salon jest takim miejscem energetycznym w domu, gdzie jest dużo światła, nieustający ruch.

► Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
ADA BOLKOWSKA
a.bolkowska@wp.pl

„To jest to, co kocham”

Niedawno skończyła osiemnaście lat, a na swoim koncie ma już ogromny sukces. Została zwyciężczynią tegorocznych warsztatów Festiwalu Aktorstwa Filmowego. W nagrodę za swoją ciężką pracę oraz ogromny talent zagra w serialu „Ojciec Mateusz”. Z JOANNĄ SMOLIŃSKĄ rozmawia Agata Ziobro.

► Kiedy zaczęłaś interesować się aktorstwem?

– W połowie pierwszej klasy liceum. Wtedy rozpoczęły się spektakle organizowane przez moją szkołę w Centrum Sztuki „Impart”. W kolejnym roku nauki stwierdziłam, że to mi nie wystarczy i zapisałam się na profesjonalne warsztaty aktorskie. Po dwóch tygodniach zajęć znalazłam się w grupie zaawansowanej. Wspólnie przygotowaliśmy spektakl pod tytułem „Nożownicza”, który premierę miał w teatrze Ad Spectatores. Było to dla mnie bardzo ważne wydarzenie.

Pierwszy krok w stronę poważniejszego aktorstwa.

► O czym opowiadało przedstawienie?

– Spektakl był podzielony na sceny, w których każda przedstawiała historie różnych ludzi z problemami, tajemnicami. Nie wiedzą oni, jak je rozwiązać i pokonać przeciwności losu. Wszystko związane jest ze śmiercią. Natomiast interpretacja spektaklu należy do widza.

► Jak wyglądają zajęcia teatralne?

– Warsztaty w Appendix Studio są dla osób zaawansowanych i dla tych, którzy dopiero rozpo-

czynają przygodę z aktorstwem. Doskonale przygotowują do egzaminów wstępnych, obowiązkowych w prestiżowych szkołach aktorskich.

► Jak wspominasz udział w tegorocznych warsztatach organizowanych w ramach Festiwalu Aktorstwa Filmowego?

– Przy okazji tego wydarzenia odbyły się zajęcia aktorskie dla młodzieży z całej Polski. Prowadzone były przez aktorkę Elżbietę Słobodę. Spotkania trwały pięć dni, w ciągu których został wybrany najlepszy uczestnik. Wyniki ogłoszono na uroczystej gali w połowie października, przy okazji wręczenia „Złotych szczeniaków” dla najlepszych aktorów. Zwycięzca warsztatów dostał angaż w serialu „Ojciec Mateusz”.

► Byłaś więc najlepsza?

– Tak, spośród dwudziestu uczestników wybrano mnie. Nie



Fot. Kozja Smółka

oznacza to jednak, że reszta była gorsza. Wręcz przeciwnie, każdy miał ogromne szanse, a poziom był wyrównany.

► Miewasz czasem chwile zwątpienia?

– Są momenty, kiedy myślę, że jednak nie jestem do tego stworzona. Na całe szczęście to mija. Wystarczy, że uświadomię sobie, że aktorstwo to jest to, co kocham.

► Jakie są twoje plany na przyszłość?

– Dobrze zdana matura oraz dostanie się do szkoły aktorskiej w Krakowie, Łodzi albo Warszawie. No i oczywiście występowanie na dużym ekranie i scenie (śmiech).

► Dziękuję za rozmowę.

AGATA ZIOBRO
agataziobro@o2.pl

Druga strona medalu

W środowisku młodzieżowym znane jako amfa, koka, hera czy LSD. Popularne środki odurzające, wprowadzające w błogi stan odprężenia i szczęścia. Tak naprawdę wybawienie od bólu i dolegliwości.

Twarde narkotyki były znane już w starożytności. Przeżywanie mistycznych wrażeń, zwiększanie sprawności fizycznej oraz umysłowej, oderwanie od rzeczywistości, pobudzenie i euforia były kojarzone z działaniem tych specyfików. Poza najpopularniejszym zastosowaniem odkryto ich pozytywne dla zdrowia właściwości, które okazały się wybawieniem dla chorych.

Wikipedia podaje, że jak wczoraj tak i dzisiaj substancje psychoaktywne pozyskiwane były z trujących odmian grzybów, ziół, owoców, drzew, a także z wydzielin i odchodów różnych gatunków zwierząt. Wiedza o nich była tajemna, dlatego możliwe jest, że dziś znamy mniej substancji narkotyzujących niż szamani i znachorzy sprzed wieków.

kodeina, są powszechnie stosowane przy bolesnej kolce jelitowej i wątrobowej oraz w leczeniu dokuczliwych napadów kaszlu, o czym wiedzieli już lata temu.

Innymi są konopie indyjskie, a dokładnie pozyskiwana z nich marihuana i haszysz. Jak podaje Internet, były one znane już w neolicie. Pani Ewa komentuje: –W konopiach zawarty jest kilkakrotnie substancji chemicznych, a część z nich, zwana kanabinoidami, odpowiada za ich psychoaktywność. Inne z nich przyczyniają się do zmniejszania bólu i działania przeciwpalnego. Chorym na stwardnienie rozsiane podaje się Sativex, lek uśmierzający dolegliwości neuropatyczne i zmniejszający opór mięśni wobec chęci wykonywania ruchów.

Na stronie gizmianiak.pl moż-

Jak w każdej sprawie, nie sposób tu nie nawiązać do głupoty ludzkiej. To, że narkotyki w nadmiarze, a nawet i w minimalnych dawkach, przyjmowane dla zabawy, szkodzą, wie chyba każdy. Jednak ich silne działanie uzależniające bierze górę nad zdrowym rozsądkiem i przez wycieńczenie organizmu prowadzi do śmierci nałogowca. Tymczasem, gdyby nie czarny rynek i wszechobecna

dilerka, ci naprawdę potrzebujący mogliby bez zakazów i braku legalnych źródeł dostać coś, co pozwala im na wykonywanie czynności, które nam, szczęśliwcom, przychodzi bez trudu. Historia dwudziestoczoletniego Adama Bojakiewicza obrazuje, jak ważne są dla niego substancje, wydające się wielu z nas witaminą, lykaną w gorszy dzień.

– Kiedy miałem siedem lat, stwierdzono u mnie padaczkę. Po wielu latach, dziesiątkach zażywanych środków, nie następowała poprawa. Dopiero po wyjeździe do Holandii, gdzie marihuana jest legalna i po podaniu jej moja oporna epilepsja dała za wygra-

na. Już za pierwszym razem napady zmniejszyły częstotliwość i intensywność, a ja zacząłem na nowo cieszyć się życiem.

Wokół nas jest wielu podobnych do Adama, którzy sposobem na normalność odnaleźli w tym, co zwykłych śmiertelników wprowadza w stan anormalny, pozbawiający ludzkich uczuć i odruchów, moralności i samokontroli. Dlatego zastanówmy się, kolejny raz sięgając po zakazany owoc, bo nigdy nie wiadomo, co dotknie nas w przyszłości.

ALEKSANDRA ZAWADZKA
zawa992711@gmail.com

Świat wokół nas

„Nie zucim ziemi, skont nasz rut”

Choć nie wypada o tym mówić głośno, wszyscy wiemy, jaki stosunek miała polska młodzież do „walki o krzyż” w 2010 roku. Każdy wie, jakiej grupy wiekowej dotyczą żarty o Radiu Maryja. Korytarze gimnazjów i liceów aż drżą od kpin i śmiechów z „moherów” i „ramoli”. Tymczasem dziś, niczym wielki moherowy beret, nad Polską rozciąga się fala młodych patriotów.

Trudno nie zauważyć drastycznego zwrotu w prawo wśród młodych Polaków. Zbliżenie do prawicowych przywódców i głoszonych przez nich idei pozostawia wiele wyraźnych śladów. Na miejskich murach częściej niż dotychczas pojawiają się symbole Polski Walczącej, PiS-owskie młodzieżówki przeżywają prawdziwą nawałnicę chętnych i nawet sama młodzież coraz śmieiej afiszuje się z mało liberalnymi poglądami. Czy to błąd? Cóż, trudno powiedzieć, by czyjś światopogląd, zapewne głęboko przemyślany, mógł być błędny, bo każdy ma prawo do samodzielnego, świadomego wyboru drogi życia. Sęk w tym, że „samodzielną” i „świadomą” nie zawsze idą w parze.

Nastolatki, choćby mieli dowód osobisty w portfelu, są z reguły pełnoletni, nie dorośli. Właśnie to sprawia, że ich spojrzenie na świat i jego krytyczna ocena nie jest w pełni dojrzała ani nawet świadoma. Jest za to skrajna, wyrazista, głęboko personalna i naszpikowana emocjami wszelkiej maści. Tych emocji jest tym więcej, im więcej artykułów w gazetach, zdjęć w Internecie czy wywiadów w telewizji. Cały problem w tym, że gdy państwo staje się prawicowe, media zwykle dotrzymują mu kroku. Trudno się dziwić, że siedemnastoletni „patriota” nienawidzi uchodźców z Syrii, gdy zewsząd bombardowany jest informacjami o dokonywanych przez nich gwałtach i rabunkach. Żywi też nienawiść do par homoseksualnych, bo nie są „normalnymi” parami. Chętnie biłby się na noże i widelce z tymi, którzy bawią się w przebieranki halloweenowe. Ale czy ów młody człowiek rzeczywiście sam doszedł do takich wniosków? Czy sam zdecydował, kogo nienawidzi i za co? A może to wszystko kielkowało w jego głowie przez medialne nagonki, wśród których nie potrafił oddzielić faktów od steku bzdur?

Co więcej, nadzieja naszego narodu w osobach młodych patriotów, skupia się wyłącznie na kampanii negatywnej wobec (uznawanych tylko przez siebie) wrogów Wielkiej Polski Narodowej. Co z tego, że wielu z nich „Nie zuci ziemi, skont ich rut”, czytało „Dziady” autorstwa Mickiewicza czy coś tam słyssało o jakimś tam marszałku Sejmu. Kogo by obchodziły te merytoryczne drobiażdżki wobec wielkości Polski i Polaków! Szkoda, że tak niewielu z nich przywiązuje jakąkolwiek wagę do własnej edukacji, pogłębiania wiedzy i rozwijania kultury osobistej.

To właśnie czyni prawdziwym patriotą, bo dbałość o język, kulturę i historię powinny być podstawowymi elementami szacunku dla ojczyzny. Bluzganie w Internecie i homofobiczne dowcipy z nikogo nie zrobią Polaka przez wielkie „P”. Nawet z tego, kto bardzo stara się udowodnić, że nim jest.

PAULINA
PIOTROWSKA

paulina.piotrowska0497@gmail.com



Popularnym środkiem stosowanym w medycynie jest opium, czyli substancja otrzymywana z wysuszonego soku mlecznego maku lekarskiego.

– W dawnych czasach narkotyk używany był głównie jako specyfik przeciwbólowy, nasenny i uspokajający – mówi farmaceutka Ewa Stępniewicz, specjalizująca się w analizie działań leków. – Z transportem opium z Europy i USA do Chin wiąże się nawet, mająca miejsce w dziewiętnastym wieku, tak zwana wojna opiumowa. Nasi przodkowie tak zawzięcie bronili swoich odkryć i surowców, ponieważ alkaloidy zawarte w tej substancji, czyli między innymi morfina czy

na przeczytać, że już w pierwszej połowie dwudziestego wieku amfetamina była znana pod nazwą benzedryna, którą powszechnie wykorzystywano do leczenia astmy oskrzelowej, a także do walki z narkolepsją, czyli nagłymi napadami snu. Jednak w Polsce nie ma jej w oficjalnym spisie leków dopuszczonych do obrotu.

Istnieją także inne narkotyki wykazujące działanie lecznicze, o których mówi pani Stępniewicz: – Ketamina wprowadza w stan narkozy, kokaina jest znieczulająca, metadon, czyli sztucznie tworzony środek narkotyczny, stosuje się w terapii odurzających od innych środków psychoaktywnych.

Warto walczyć o marzenia

– Dotychczas moim największym celem sportowym była gra w ekstraklasie, teraz mam okazję spełniać swoje marzenia – mówi MATEUSZ ABRAMOWICZ, bramkarz Śląska Wrocław.

Ostatnio zawodnik miał swój debiut podczas meczu wyjazdowego w Gliwicach. Choć nasza drużyna poniosła tam porażkę, on sam został okrzyknięty objawieniem oraz czołowym graczem tego spotkania, a media huczały na jego temat. Gdyby zielono-biało-czerwonym udało się przywieźć do Wrocławia wywalczone trzy punkty, można byłoby bez wątpienia mówić o debiucie idealnym.

Mateusz Abramowicz swoją piłkarską przygodę rozpoczął w rodzinnym Brzegu Dolnym w zespole KP. Później reprezentował barwy MKS-u Kluczbork, Czarnych Żagań i Termaliki Bruk-Bet Nieciecza.

– Kiedy miałem pięć lat, rodzice zapisali mnie i mojego starszego brata na treningi do na-

szego wujka, gdzie pod jego profesjonalnym okiem stawialiśmy pierwsze kroki. Choć swoje początki miałem już pod blokiem z kolegami, jak każdy chłopak w tamtych latach – mówi Mateusz Abramowicz.

Bramkarz Śląska Wrocław jest doskonałym przykładem, że pochodząc z małej miejscowości, również można wzbic się na wyżyny i spełniać swoje największe marzenia. Nie ma przed tym żadnych ograniczeń, są tylko otwarte furtki, które trzeba chcieć przekroczyć.

– Zawsze wysoko stawiałem sobie poprzeczkę i chciałem grać jak najwyżej. W wieku osiemnastu lat wyjechałem do innego miasta, żeby wystąpić w wyższej lidze. Opuszczenie rodziny i przyjaciół było dla mnie najtrud-



Fot. Basia Vaxman

niejsze. Na pewno takich jak ja są setki czy tysiące, ale myślę, że jestem dowodem na to, że z małej miejscowości też można się wzbic – mówi Mateusz.

Bardzo ważne jest wówczas wsparcie bliskich, dzięki temu łatwiej jest osiągnąć sukces. W życiu, jak i na boisku, najwocześniejsza jest współpraca, a gra w

pojedynkę często skończyć się może niepowodzeniem i strzałem w poprzeczkę. Mimo iż piłkarz WKS-u osiągnął już wiele, nie poprzestaje na tym i wciąż wyznacza sobie nowe cele. Chciałby jak najdłużej bronić między słupkami, ale nie tylko we Wrocławiu. W przyszłości swoich sił chce spróbować także za granicą,

choć wie, że przed nim jeszcze długa droga. Na razie wciąż szlifuje swoje umiejętności, a co będzie później... może występ w reprezentacji Polski? Kto wie... Ja ze swojej strony życzę powodzenia i dalszych sukcesów.

ADA BOLKOWSKA
a.bolkowska@wp.pl

Felieton Szlifu

Czym jest sukces? Według definicji działaniem skierowanym na spełnianie marzeń i pragnień, przy jednoczesnym zachowaniu rów-

do dzisiejszych oczekiwań. Bez żadnych dyskusji. Wyścig szczurów jest na porządku dziennym, a przepracowanie normalnym zjawiskiem.

Wielokrotnie jesteśmy postawieni w sytuacji dokonania pewnych wyborów. Nigdy nie ma

jest wiele. Człowiek stawiając sobie za sukces pieniądze, zapewne pójdzie na studia bankowości, zarządzania czy prawa. Ale co, gdy nie dostanie się na wybrany kierunek? Czy powinien zrezygnować z marzeń? Gdyby zrezygnował, nie odnalazłby swojego talentu w postaci pięknego głosu. Zostaje piosenkarzem, zbija majątek. Czy dotarł do celu? Tak, lecz droga była zupełnie inna, ale mimo tego nie poddawał się, nie wątpił. Dzięki temu spełnił swoje marzenie. Teraz czas, abyś ty spełnił swoje.

GIOVANNI SPYCHALSKI
giovannispychalski@gmail.com

Loża szycerów

O słowach słów kilka

Nie ma co się oszukiwać. Codziennie, czy to na ulicy od przypadkowo spotkanej osoby, czy od mamy, która na co dzień świeci dla nas przykładem, zdarza się, że usłyszymy wulgaryzm mniejszy lub większy. Powodów, dla których przeklinamy, może być wiele. Wylany na siebie wrzątek, wjechanie samochodem w latarnię czy bycie świadkiem przejawu skrajnego debilizmu. Każdy sobie zakląć może (lub musi), czasem lepiej, a czasem trochę gorzej.

Już jako dzieci mogliśmy usłyszeć klótnie dwóch osiedlowych pijaków, którzy w słowach nie przebierali lub którzy pomylili przecinek ze starym, polskim kur... kurczę blaszka. W takich okolicznościach rodzice upominali nas uwagami typu: „Ten pan używa strasznie brzydkich wyrazów i tak mówić nie wolno, a dziewczynce już szczególnie tak bluźać nie wypada”. Przekleństwa stawały się wtedy dla nas „kanonem słów zakazanych”, za których użycie rodzice grozili nam odcięciem języka czy też potokiem żab lub węży z ust. Ale czy naprawdę niektóre słowa powinny być zakazane? Co sprawia, że jedno słowo staje się niecenzuralne, podczas gdy drugie, o takim samym znaczeniu, jest społecznie dopuszczalne? Cemu niektóre słowa nazywamy „brzydkimi”, a innymi możemy „barwnie obrazować nasze myśli”?

Moim zdaniem niekiedy użycie wulgaryzmu lepiej i dosadniej oddaje to, co chcemy przekazać. Czasami trzeba komuś powiedzieć, żeby po prostu spieprzał (użyjmy tej łagodniejszej wersji, bo w społeczeństwie ta ostrzejsza mogłaby wywołać ogólne zgorzienie), a nie żeby przestał łaskawie zaszczycać nas swoją obecnością, bo inaczej do niego nie dotrze. Także wulgaryzmy powinny przestać być wulgaryzmami i zostać włączone do codziennego języka nawet ludzi młodych. Jestem świadoma, że na początku wywoływałyby to zgorzienie, ale z czasem każdy by się do tego przyzwyczaił. Jak do większości zmian w kulturze. Niczym dziwnym nie byłoby gdyby dziecko „Ja nie mogę!” zastąpiło „Ja pier...” (Stop! Pamiętaj, że to słowo wywołuje publiczne zgorzienie), „Ja pieprzę!”

Dla tych, którzy dalej się nie przekonali – sprawdźcie, jak w języku staropolskim mówiono na „opowiadanie bajek”, a potem zadajcie sobie pytanie: „Czemu nagle to słowo stało się zakazane?”

Tak więc dzielenie słów na te brzydkie i ładne jest tak głupie, jak jedzenie z podłogi w miejskiej toalecie. Nawet weganie mogą sobie przekląć, bo zapewniam ich, że żadna żaba im z ust nie wyskoczy.

ALEKSANDRA DĄBROWA
olkap@o2.pl

Skazany na sukces

nowagi między wszystkimi płaszczyznami życia. Ja zawsze postrzegałem sukces jako subiektywne odczucie każdego człowieka, połączone z uczuciem radości i spełnienia. Dla nas wszystkich sukces będzie inną definicją, bo jest związany z jego marzeniami. Dla jednego jest to dom z ogródkiem, dla innego sportowy samochód, kilkaset tysięcy na koncie. Niektórzy jednak zdecydują się na zwyczajne bycie szczęśliwym u boku rodziny i miłości swojego życia. Wartości zawsze będą indywidualnym wyborem każdego z nas.

Aby w dzisiejszym świecie osiągnąć swój cel, należy spełniać normy czy też wymagania stawiane przez pracodawców bądź też nauczycieli. Już od urodzenia jesteśmy skazani na sukces. Brzmi to strasznie, lecz nie my wyznaczamy wyrok. Najczęściej robią to za nas rodzice. Dziecko jest zaplanowane i z biegiem czasu kodowane z wielkim naciskiem na osiągnięcie sukcesu w życiu. Nikogo nie pyta się o zdanie. Jesteśmy dopasowywani

do dzisiejszych oczekiwań. Bez żadnych dyskusji. Wyścig szczurów jest na porządku dziennym, a przepracowanie normalnym zjawiskiem. Wielokrotnie jesteśmy postawieni w sytuacji dokonania pewnych wyborów. Nigdy nie ma



Rys. Anita Ahadi

Szlif

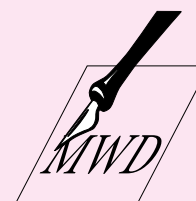
Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk
Opiekun: Wojciech Chądzyński
Rada programowa MWD: Kornelia Sadowska, Wiktoria Woźniak
Redaktor naczelna: Joanna Kozak
Zastępca red. naczelnej: Aleksandra Dąbrowa
Sekretarz redakcji: Aleksandra Zawadzka
Szefowa fotoreporterów: Ada Bolkowska
Zastępca szefowej fotorep.: Zuzanna Sawicka
Korekta: Anita Ahadi, Hanna Gietz
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.